Pracownia Śląska

213471

I

ŻYWOT
ŚW. PATRYCYUSZA,

oraz

krótkie opisanie

O CZYSCU TEGÓŻ ŚWIĘTEGO,

który Mombriciusz i Boromiusz studnią zowią.

Z żywotów Świętych wyjęty

przez

Księdza Stefana Wielewiejskiego, S. J.

Za pozwoleniem Zwierzchności.

MIKOŁÓW.
Drukiem i nakładem Jul. Nowackiego.

10682/66 SL13c

213471
I

Ant.
Kce, Dwore.
21.7.66r. 10,-

Biblioteka Śląska

ŻYWOT
ŚW. PATRYCYUSZA,
Arcybiskupa i Apostoła Hibernii.

Pisany od Jocelina Mnicha. Probusa, Jolondczyka, Rycharda Stanichursta i wielu innych; żył około roku pańskiego 458.

Kalfurniusz w Brytanii, człowiek zacny i dostatni, Konehesę, z Francyi, porwaną przez morskich rozbójników pannę krewną św. Marcina, za niewolnicę zaprzedaną, dla cnotliwych jéj obyczaj upodobawszy sobie, wziął za małżonkę, która mu powiła syna, na chrzcie Socher nazwanego; dzieciństwo jego cudem znacznym Pan Bóg, który go sobie obrał, ozdobić raczył. Był w mieście onem nad morzem, Tybernia zwanem, ślepy jeden od urodzenia, imię mu było Gormas, ten usłyszał we śnie głos, aby szukał dziecięcia świeżo ochrzczonego Socher imieniem, a znalazłszy go. by prawą rączką krzyż uczynił na ziemi, bo za tém zaraz źródło wyniknąć miało, z którego wody wziąwszy i oczy ślepe umywszy, zaraz miał być oświecony. Uwierzył temu ślepy, a znalazłszy dziecię, tak uczynił, jak mu było rozkazano i umywszy oczy wodą ze źródła cudownie wynikającego, przejrzał, na ciele i na duszy oświecony, chwaląc Pana Boga za odebrane dobrodziejstwo. -Jest dotychczas to źródło i zowią go źródłem świętego Patrycyusza.

Gdy podrastał w naukach, w których się ćwiczył, łączył bojaźń Bożą i nabożeństwo, ostrożnie chodząc, aby się nie potknął na śliskiéj drodze młodości. Czystość panienską ciała i duszę w całości zachował. W piętnastem roku Psalmy wszystkie i Hymny kościelne na pamięć umiał i nabożnie na każdy dzień odmawiał. Tymczasem wtargnęli byli w ziemię rozbójnicy morscy i zabierali kogo zabrać mogli, porwany był z wielu innych i Patrycyusz młodzieniaszek, gdy już miał lat szesnaście, zawieziony do Gibernii, w niewolę był zaprzedany Milchodowi, książęciu krajów północnych, od którego, jako niewolnik obrócony był do pasania świń. Czém się nic nie zasmucał Młodzieniaszek święty, poddając się Panu Bogu na wolą jego, a czasu onego zażywał na tém pilniejsze obmyślanie zbawienia swego, bo chodząc po górach i lasach za trzodą, modlitwą się ustawicznie bawił i w nabożnym rozmyślaniu smakował sobie słodkość niebieską, w których opływając, stokroć na dzień stokroć na noc przyklękiwał i pokłon Panu Bogu oddawał. Wiele tam ucierpiał niewczasu, od upału słonecznego, od zimna i niepogody, a przytém ustawicznie pościł, ziółkami i korzonkami posilając ciało swoje. I tak w onéj surowości życia lat sześć przetrwawszy, gdy już dobrze umiał język ziemi onéj, wzdychając do ojczyzny, zapłakał i prosił Pana Boga, jeżeliby już wola jego była, o wybawienie z niewoli onéj. A gdy się tak modlił, stanął anioł pański przed nim i powiedział mu, że modlitwy i prośby jego wstąpiły przed majestat Boski i że w krótkim czasie wybawiony z niewoli miał powrócić

do ojczyzny. Ucieszony tem Patrycyusz święty, z aniołem onem jak z przyjacielem rozmawiając, pytał go ktoby był i jakim go imieniem zwano; odpowiedział, że był z liczby tych aniołów, którym straż ludzi poruczona, iże on był stróżem jego, a o imieniu powiedział, że go Wiktorem zwano; i ukazał mu miejsce jedno na oném polu poryte od świni, na którém znaleść miał złoto, którémby się z niewoli wykupił. Przydał i to, że stoi w porcie okręt gotowy, na wiatr czekający, płynąć do Brytanii, którego mieć nie będzie, póki on tam nie przyjdzie, żeby w nim umknął ku ojczyznie. To powiedziawszy anioł zniknął, a Patrycyusz św. na miejscu ukazaném znalazłszy złoto, poszedł z nim do Milchona pana swego i ono mu dawszy, z niewoli się wykupił i z weselem poszedł ku portowi i tam przyjęty od pogaństwa do okrętu, dobrym wiatrem płynął ku ojczyznie, ale Milcho żałował, że od siebie tak potrzebnego sługę puścił, i wyprawił się w pogón za nim, chcąc go znowu pojmać i wziąść w niewolę, ale go Pan Bóg obronił że go znaleść nie mógł, a do domu powróciwszy, nie znalazł złota, które za wykupienie Patrycyusza św. był wziął. Patrycyusz święty powróciwszy do swych, nie chciał się długo cieszyć z rodzicami w domu swoim, bo pomnąc na powołanie, które miał przez objawienie, żeby się gotował na nawrócenie pogan do Hibernii, przeto się udał do Francyi na nauki, gdzie przy św. Marcinie, swoim krewnym, cztery lata przemieszkiwał, od którego na kleryka był wyświęcony. Gdzie mu się przytrafiła rzecz taka: Mniszy, między któ-

remi mieszkał, mięsa nie jadali. Patrycyusz św. lubo rad pościł, skuszony był jednak czasu pewnego do jedzenia mięsa, a dostawszy go, nie chciał go jeść, aby się tém drudzy nie zgorszyli, schował go przeto w próżną beczkę, chcąc go potajemnie zjeść ale odchodząc od miejsca onego, obaczył człowieka stojącego, a mającego oczy przed sobą i za sobą, a dziwując się mu, zapytał, coby to znaczyć miało i na co miał oczy przed sobą i za sobą. Odpowiedział: jestem Boży służebnik, oczyma przed sobą widzę, co się przedemną dzieje, a oczyma za sobą patrzę na mnicha kryjącego mięso w beczce, żeby wygodził brzuchowi swemu. Obaczył Patrycyusz swój występek i bijąc się w piersi, od żalu upadł na ziemię i długo nie wstając, płakał, nie mogąc się uspokoić, aż mu się anioł, stróż jego ukazał i wstać rozkazał, powiadając, że mu on grzech już jest odpuszczony, i upominając go, aby się podobnego upadku na przyszłość wystrzegał. Dopiero wstał i wyrzekł się mięsa nigdy nie jeść aż do śmierci, prosząc Pana Boga, aby mu znakiem jakiem pokazać raczył, że mu on grzech odpuścił: i kazał mu anioł wziąść ono mięso i w wodę włożyć, aż zaraz w rybę się zamieniło. Dopuścił Pan Bóg słudze swemu wybranemu upaść w tę niedoskonałość w młodem jego wieku, aby poznał słabość swoję i nic wysokiego nigdy o sobie nie rozmawiał i umiał słabości drugich wyrozumieć z użaleniem.

Potém dla gruntowniejszéj nauki w piśmie św. przyłączył się do świętego Germana, biskupa Antysodoreńskiego, z Brytanii powracającego,

gdzie był wysłany od synodu z Francyi z Lupusem biskupem Trekaseńskim dla zatłumienia kacerstwa Palagieńskiego, tam się za sprawą szatańską krzewiącego. Przy nim czas niemały przemieszkawszy, douczając się, czego mu do zupełnéj umiejętności nie dostawało. Kapłanem od niego był wyświęcony i Mogoniuszem nazwany; mając już naukę, gotował się do Hibernii, zadosyć czyniąc powołaniu biskupiemu, na nawrócenie pogaństwa. Czego iż zaczynać nie mógł bez błogosławieństwa i mocy od Stolicy Apostolskiéj, za radą i pozwoleniem Germana św. wyprawił się do Rzymu z Sergecyuszem kapłanem, którego mu św. Germanus dał za towarzysza w drogę.

W téj drodze doznał Patrycyusz św. osobliwéj łaski Boskiéj, dla którego czci i chwały ją odprawiał: z natchnienia Boskiego wstąpił do pustelnika jednego imieniem Justa św, z którem rozmawiając o rzeczach do zbawienia należących, wziął od niego laskę do podpierania zostawioną dla siebie od Pana Jezusa, żeby mu ją oddał, przyczém się także i innych dziwnych rzeczy dowiedział, odszedłszy bowiem od owego pustelnika, trafił na mieszkanie ludzi starych i młodych, którzy go z grzecznością do siebie wezwawszy, powiedzieli mu, że oni starzy i zgrzybiali, synowie byli onych młodych, czemu gdy się św. Patrycyusz dziwował, tak mu to objaśnili: my z młodych lat naszych tu mieszkając, z daru Bożego czyniliśmy zawsze miłosierdzie wszystkim potrzebującym, nigdy podróżnemu drzwi nasze zawarte nie były każdegośmy ochotnie w dom przyjmowali i nakar-

mili. Na jednę noc trafiło się, że jeden pielgrzym przybył do nas, któregośmy z ludzkością przyjęli i jakośmy najlepiéj mogli, uszanowali. Ten nazajutrz rano błogosławił nam i mówił do nas: Ja jestem Jezus Chrystus, któregoście członkom służyli do tego czasu, a téj nocy mnieście samego w osobie mojéj przyjęli. Potém laskę, którą w ręku trzymał, dał mężowi, ojcu naszemu duchownemu, który tu na téj wyspie mieszkał, rozkazując mu, aby ją chował i podróżnemu jednemu, którego imię mianował, gdy po wielu dniach do niego przyjdzie, oddał. A to rzekłszy, w niebo wstąpił a my po jego odejściu takeśmy zostali w młodzieńskiéj postaci i żywości, przy sile dobréj i urodzie, tak jakośmy natenczas byli, a ci synowie nasi jeszcze wtenczas dzieciny małe były, którzy teraz jak widzisz już są starcami zgrzybiałemi. Co słysząc Patrycyusz święty, chwalił Pana Boga i z mężem onem Bożem mieszkał dni kilka na rozmowach pobożnych i wiele się z przykładu jego nauczywszy, odchodził w drogę swoję z laską Jezusa Pana.

W Rzymie Celestynowi papieżowi przedłożył powołanie swoje do nawrócenia pogan w Hibernii, które Ojciec św. pochwalił i dając mu na te prace błogosławieństwo, na biskupa go wyświęcił i wysłał do Hibernii, gdzie także Papież krótko przedtém był wysłał Paladyusza sychidyakona swego, którym poganie wzgardzili, tak iż tam nic nie sprawiwszy, a w Szkockiéj ziemi czterech tylko nawrócił, powracając do Rzymu, umarł na drodze w Brytanii. Ale tę szkodę Pan Bóg dobrze nagrodzić raczył, dając

narodowi onemu Apostoła zamiast Paladyusza, Patrycyusza, które imię odebrał przy wyświęceniu swoim na biskupa, od Celestyna Papieża. Po poświęceniu odebrał Patrycyusz rozkaz od Anioła, aby niezwłocznie spieszył w drogę ku Hibernii dla pozyskania dusz Chrystusowi. Naco on odpowiedział, że na taką pracę i trudną robotę potrzeba posilenia i utwierdzenia z obecności samego Pana Jezusa, pragnąc błogosławieństwa Jego. A wtém go wziął Anioł i postawił na górze Moria, nad morzem tyreńskim i tam św. Patrycyusz widział Króla chwały w ozdobie Jego i naukę wziął z ust samego Jezusa Pana, jako miał pożytecznie opowiadać naukę Jego i Imię Jego, z tą obietnicą, że miał wysłuchiwać modlitwy jego i we wszystkich pracach być mu na pomocy. Takim widzeniem i obecnością posilony, wyszedł do Hibernii ze dwudziestu mężami, od Papieża sobie ku pomocy przydanych. Wstąpił też pożegnać Mistrza swego Germana św. od którego wziął w upominku ksiąg niemało, kielichów i ornatów do ołtarza i służby Bożéj potrzebnych.

Pospieszając szczęśliwie ziemią i morzem, cuda wielkie czynił w drodze, wysiadł na brzeg Hibernii Najprzód gdy wsiadł na morze z Brytanii, wpraszał się do tego okrętu trędowaty jeden ale go żeglarze przyjąć nie chcieli i drudzy co z nim płynąć mieli, także nie pozwolili, obawiając się zarazy od niego oprócz Patrycyusza św., który go przyjąć chciał i za nim się przyczyniał. Czego gdy oni słuchać nie chcieli, dobył portatyla swego i na morze go puścił, rozkazując trędowatemu, aby wsiadł i na nim

płynął. Rzecz dziwna, kamień dosyć wielki przeciwko przyrodzeniu po wodzie z ciężarem człowieka płynął zarówno z okrętem przez całe morze z Brytanii do Hibernii, aż stanął na miejscu, gdzie wysiąść miał trędowaty. Takim cudem uczcić raczył Pan Bóg miłosierne politowanie Męża św. nad ubogim, gdy się już zbliżyli do Hibernii, widział Patrycyusz św. wojsko nieprzeliczone czartów, które całą wyspę do koła otoczyło, broniąc przystępu mężowi św. ale on ufając w Panu Bogu i obronie Jego, mając potężniejsze wojsko za sobą. Aniołów świętych, nieustraszonem sercem przebijał się przez nie. Krzyżem św. uzbrojony, którem zastraszeni uciekać musieli. Ludzi jednak złych podburzali, aby mu trudności zadawali, czego doznał najprzód na miejscu onem, Tailtion naznanem, gdzie wysiadłszy z towarzyszem, chciał sobie trochę wypocząć po niewczasach i trudach podróży morskiéj, aby potém rozpocząć świętą robotę swoję, ale dziki naród pogański cierpieć go tam ani czas krótki nie chciał, gwałtem go wygnali z gminy swojéj, iż ustąpić musiał na poblizką wyspę małą i tam kilka dni odpoczywał, które to miejsce dotychczas wyspą św. Patrycyusza zowią. Nad ludźmi owemi złośliwemi zemścił się Pan Bóg krzywdy sługi swego, bo skoro z tamtąd wygnany ustąpił, morze nad swój zwyczaj nad brzegi wystąpiło i zalało krainę onę przedtém żyzną i w żywność obfitującą tak, iż się stało z niéj jezioro błotniste i bagnisko, do mieszkania ludziom nigdy nie sposobne.

Pomknął się zatém do portu innego, Inberslan zwanego, i sam jeden z okrętu na ląd wysiadł, którego gdy spostrzegli poganie, spuścili na niego okrutnego psa, brytana, rozumiejąc że go zaraz rozszarpie, ale pies ujrzawszy męża Bożego, ani zaszczeknął, ani się porwał do niego. Co widząc jeden z obywateli, a jak olbrzym wielki, imieniem Dichu, porwał się z mieczem dobytem, chcąc zabić Patrycyusza św., ale i tu go ręka Boska osłania, bo ledwie się z miejsca ruszył Dichu, siłę wszystkę stracił, iż ani postąpić ku niemu nie mógł, ani rękę nań podnieść, a poznawszy moc Boską nad sobą, żałował postępku swego i przepraszał męża Bożego, obiecując uczynić wszystko, co rozkaże, widząc Biskup nawróconego grzesznika, przywróciły mu siły jego napowrót, wiary Chrystusa go nauczywszy, ochrzcił z całem domem jego. A on na oświadczenie nabożeństwa swego ku Chrystusowi i wierze świętéj, rolę onę, na któréj się cud on stał, darował Patrycyuszowi św. na kościół, gdzie prędko kościół był zbudowany, a za czasem stanął przy nim klasztór do którego Patrycyusz św. wiele sług Bożych zgromadził i źródło wody do użytku klasztoru cudownie z ziemi wyprowadził, która twa aż dotychczas.

Miała Hibernia z dawna czarowników wiele, którzy zarazem i ofiarnikami bożków pogańskich bywali, ci za pokuszeniem szatańskim, obawiając się upadku pogaństwa, starali się wszelkim sposobem z świata zgładzić, a gdy się ich zamiary nie udały jak sobie życzyli, prześladować go nigdy nie przestawali, póki ich stawało i

gdzie mogli, złość mu wyrządzali. Czasu jednego, gdy w kościele niedawno zbudowanym miał Mszą św., jeden z nich sięgając przez okno, laską mu kielich na ołtarzu wywrócił i wylał Krew Pańską, ale zaraz pod nogami jego ziemia się rozstąpiła i w oczach pogaństwa na to patrzącego, żywo pożarła, a kielich, o którego wylanie się frasował Mąż św., przez Anioła był na swém miejscu postawiony z Kwią Pańską, w okamgnieniu zebraną, tak iż wylania jéj, znaku żadnego nie było. Drugi jeszcze gorszy, czarami i bluźnierstwami swemi na Chrystusa Pana, przeszkadzał bardzo i królowi Legaryuszowi i ludowi pospolitemu do nawrócenia, tak, iż się i Bogiem śmiał czynić, obiecując w niebo lecieć; naco gdy się zgromadził lud wielki z królem patrząc, gdy go czarci na powietrze wysoko podnieśli, Patrycyusz św. tak się modlił: Panie Boże wszechmogący, zrzuć czarownika tego, bluźniącego Najświętsze Imie Twoje, aby więcéj nie przeszkadzał tym, którzy w Cię już wierzą i drugim, co wierzyć pragną. Na tę modlitwę, jak niegdyś na modlitwę Piotra św., Szymon także czarnoksiężnik, spadł przed nogami Patrycyusza św. z bryłą śniega złośnik niezbożny, i głowę sobie rozbił, ręce i nogi połamał i zabił, z śmierci tak strasznéj zwodziciela onego, sługi szatańskiego rozgniewany król, postanowił Patrycyusza świętego zabić i już na to z kupą ludzi bieżał przeciwko niemu. A święty zawołał o pomoc do Pana Boga mówiąc: Niech powstanie Bóg i niech będą rozproszeni nieprzyjaciele jego, i niechaj uciekają, którzy go nienawidzą od oblicza jego.

I zaraz się stało wielkie trzęsienie ziemi, gromy i pioruny padały z nieba z straszneni błyskawicami, wielu pozabijały, a drugich na ziemie powaliwszy, tak zestraszyło, że uciekali, i jako nierozumni, sami się zabijali, ledwie co ich uszło: król ze czterma od strachu ledwo żywy, wpadł do domu jakiegoś, uciekając przed gniewem Bożym, w tém królowa wyszła i bieżała do Biskupa św. i klękając przed nim, prosiła za królem, żeby był przy zdrowiu zachowany, obiecując, że się sam jemu stawi i pokłon Bogu, któremu on opowiada odda. Przyjął prośbę dobréj niewiasty Mąż święty, modlił się do Boga i zaraz burza ustała i pogoda się wróciła. Przyszedł tedy król, poklęknął i zamyślał, jakoby się Chrystusowi kłaniał, w którego obłudny ten człowiek nie wierzył i Świętemu się na pozór korzył, a w sercu rozmyślał, jakoby go co rychléj zgładził, ale go Pan Bóg i od zbrojnych jego ludzi, których nań zasadzał w drodze i od trucizny, któréj mu zadać rozkazali, obronił, a okrutnika z czarownikami jego zawstydził.

Był na dworze króla tego czarownik jeden, który Patrycyusza św. wyzywał na czynienie cudów. Naco Święty odpowiedział, że nic nie chce w téj mierze czynić przeciw woli Bożéj; w tym czarownik czarnoksięstwem swoim okrył wszystkie pola do koła śniegiem i zimnem utrapił obywateli. Upominał go Święty, aby śnieg zniósł jak najprędzéj, a złości ludziom nie wyrządzał, ale on jawnie się przyznał, że tego fortelami swemi dokazać nie może aż drugiego dnia. Naco Święty rzekł: z ust

twoich cię sądzę złośliwy człowiecze, że zdjabłem robisz i naczeniem jego jesteś, który złe czynić może a nic dobrego uczynić nikomu nie umie, a podniósłszy rękę, w imię Trójcy świętéj krzyż czyniąc, przeżegnał pola, i zaraz wszystek śnieg z nich zginął, albo raczéj zniknął, bo nie tajał wedle zwyczaju, gdyż go tam nie było, tylko powierzchowne szatańskie omamienie. A lud na to patrzący, przyznawał Patrycyuszowi św., że z nieba była ręka Boża. Toż uczynił Święty z ciemnościami, któremi był czarownik powietrze zaćmił, a rozpędzić ich nie mógł, bo je modlitwą zniósł i jasne niebo przywrócił Co widząc król, a chcąc wesprzyć czarownika, żeby sławy u ludzi nie tracił, taki wyrok uczynił, aby obydwa księgi swoje w wodę włożyli, któregoby z nich pisma od wody nienaruszone zostały, tego nauka żeby była przyjętą, jako prawdziwa i poważania godna, a któregoby się zepsowały i zmazane były, żeby nauka jego wzgardzoną była i odrzuconą. Pozwolił na to Patrycyusz św. ale czarownik pozwolić nie chciał, mówiąc, że Patrycyusz ma wodę za Boga którą chrzci ludzi. Rzekł król: to ognia zażyć na doświadczenie, przy kim jest prawda, w ogień tę i tę wrzucić, które nie zgoreją, tego naukę wszyscy przyjąć mają. Pozwolił na to Mąż święty, ale sługa szatański na to pozwolić nie chciał, udawając, że Patrycyusz czasem wodę, a czasem ogień czci jako Boga, przeto ma łaskę u obydwóch tych żywiołów. Naco Patrycyusz św. odpowiedział, że żadnego żywołu nie ma za Boga, ale cześć Beską oddawa Bogu prawdziwemu,

który wszystkie żywioły stworzył. Wtém się stał rozruch między pospólstwem, gdy jedni przy tém, a drudzy przy owém obstawali, aż po długich swarach na tém stanęło, naco pozwolił Patrycyusz św. i czarnoksiężnik zezwolić musiał, żeby dom nowy zbudowano prędko, którego cześć jedna żeby była z dębiny świeżéj i surowéj, a druga z drzewa suchego, do zapalenia zdatnego, w dębowéj onéj części aby zasiadł czarnoksiężnik, za ręce i nogi związany, a ornatem Patrycyusza św. nakryty; w drugiéj zaś części z drzewa suchego, aby chłopiec Patrycyuszów, Benignus, którego był niedawno Święty ochrzcił, także związany, a płaszczem czarnoksiężnika nakryty. Kiedy to wszystko było gotowe, podłożono ogień i część onę zieloną z dębu mokrego w proch spalił i z czarnoksiężnikiem, tylko ornat świętego cały został bynajmniéj od ognia nie ruszony, a drugiéj części z drzewa suchego ogień się nie tknął, tylko płaszcz czarnoksiężnika, którym był Benigny odziany, jego nie ruszając, w popiół obrócił. Na takie cuda patrząc król, jako drugi Farao zatwardziały, prawdy znać nie chciał, ani mocy Boga prawego, którego Patrycyusz św. opowiadał, i mszcząc się śmierci czarnoksiężnika niezbożnego, wielu żołnierzów swoich posłał na Świętego, żeby go zabili, którzy, gdy ochotnie na tę posługę bieżeli i niektórzy z poselstwa tego im pomagając, między nich się wmięszali, pierwéj niż okrutny zamysł swój wykonali, srogim sądem Bożem wszyscy poginęli, bo się ziemia pod nimi rozstąpiła i wszystkich pożarła.

Reszta zgromadzonych, bojąc się karania podobnego, bieżało co żywo do Biskupa św wyznawając wiarę w Chrystusa, o chrzest prosili, król sam drżąc od strachu, przyszedł i upadł do nóg Świętemu, przepraszając go i obiecując czynić, coby mu rozkazał; lecz to tylko bojaźń na nim wyparła, gdyż w rzeczywistości trwał w uporze i chrztu przyjąć nie chciał. Królowa sama Chrystusowi się pokłoniła i chrzest św. przyjęła; a Legaryuszowi niewiernemu prorokował mąż Boży, że nim żaden z potomstwa jego nie miał wstąpić na państwo, które bratu jego młodszemu, jako przyszłemu słudze swemu Pan Bóg naznaczyć raczył, co się wszystko spełniło jak był przepowiedział. Imię brata tego królewskiego było Konałłus, którego gdy nawiedzał Patrycyusz, przyjęty był od niego jako Anioł Boży. Ten z daru Bożego słuchając kazania Biskupa św., uwierzył w Chrystusa i chrzest święty przyjął. i darował mu roli wiele z majętności swojéj, aby na nim miasto dla siebie i dla chrześcian zbudował przy którém on też pałac swój mieć chciał. Co wdzięcznie od niego przyjmując Biskup święty, miasto zbudował i błogosławiąc królowi o przyszłém panowaniu jego w Hibernii i potomstwa jego duchem prorockim przepowiedział, co się wszystko spełniło.

Córki dwie Legaryusza króla, panny dorastające, od ojca niezbożnego oddane były dwiema czarnoksiężnikom na ćwiczenie; dnia jednego gdy wyszły rano do źródła bliskiego umywać się, trafiły tam na Patrycyusza św. z kapłany swemi, jakoby na nie czekając, nauki jego

słuchając, wzięły wiadomość o jedynym Bogu prawym, który jest Stwórcą nieba, ziemi, morza i wszystkich rzeczy które na nich są, i o Synu Jego Chrystusie Panie, który króluje w niebie, którego mogłyby się stać oblubienicami i w niebie z nim na wieki królować, jeżeliby rady jego słuchać chciały, i nauczać ich wiary św. i szeroko o tém mówił, czego im było potrzeba do zbawienia. A one przyjmowały naukę i uwierzyły, a o chrzest prosząc, wodą ze źródła ochrzczone zostały, a po chrzcie prosiły Świętego, żeby im pokazał obiecanego Oblubieńca, naco on rzekł: Potrzeba żebyście się przygotowały do Niego, pożywaniem w Sakramencie Ciała Jego, po którego przyjęciu przez śmierć przeniesione będziecie z świata tego nieczystego do osadzonych gwiazdami pałacy i przybytków Jego. Uwierzyły niewinne panny słowom Męża Bożego i o Sakrament Ciała Pańskiego prosiły, który im został podany, a one przyjąwszy go, zasnęły w Bogu i poszły z weselem na gody do niebieskiego Oblubieńca. Co gdy usłyszawszy czarnoksiężnicy, którzy owe panny ćwiczyli, narzekali na św. Patrycyusza i srodze mu łajali, ale Mąż święty cierpliwie ich znosząc i łagodnemi słowy do wiary pociągając, to sprawił, że się nawrócili i ochrzczeni, jako chrześcianie żyli.

Gdy już bardzo wiele było chrześcian przez św. Patrycyusza nawróconych, pogani jedni w uporze swoim mocno stali, drudzy powątpiwali czego się jąć mieli i znaleźli taką radę, aby sobie miejsce i czas naznaczyli, na któremby zjazd wielki z poblizkich ziem i powia-

tów uczynili i tam radzili o dobru pospolitem. Zjechało się tedy ludzi wiele na miejsce naznaczone, między któremi przodkowało siedem synów Amlaicha, człowieka zacnego i mężnego, którzy niemało z sobą ludzi przywiedli, jako ludzie możni i dostatni. Zażył okazyi dobréj Patrycyusz św. na połów dusz Chrystusowi, i szczęśliwie tam zapuszczał sieci kazania swego i opowiadania św. Ewangelii. Wtém czarnoksiężnik jeden, imieniem Rochait, powstaje przeciw niemu, chcąc go zabić, ale sługi swego obronił Pan Bóg, bo w czarnoksiężnika onego, gdy się brał ku Świętemu, piorun z nieba uderzył i w oczach ludu wszystkiego spalił, który to cud ludzie zgromadzeni widząc, poszli za przykładem siedmiu synów Amlaichowych, uwierzyli w Chrystusa i ochrzciło ich się z niemi dwanaście tysięcy. między którymi były dwie panny szlachcica jednego córki, które z żywota matki swojéj, jeszcze niż się były urodziły, zapraszały Patrycyusza św, do Hibernii temi słowy: „Upraszamy cię Patrycy święty, abyś przyszedł do nas i wybawił nas“, który to głos, jeszcze młodzieńcem będąc, w duchu słyszał Patrycyusz św. i od onego czasu powziął wielką chęć do nawracania Hibernii. Te panny świętobliwie w panieństwie żyły i cudem po śmierci osławione były.

Drugiego dnia na miejscu zjazdu onego, znowu drugi czarnoksiężnik porwał się na św. Biskupa chcąc go zabić, ale i tego żywo ziemia pożarła, a brat ukaranego chcąc się na Biskupie zemścić, skoczył na zamordowanie Świętego, lecz wpadł pod uszy w ziemię także

rozstąpioną, a padając, żałował grzechu i wołał na ratunek Świętego, ten widząc go pod uszy w ziemi, modlił się za nim i zaraz go wyrzuciła ziemia, zaco on wdzięcznym będąc za wybawienie, dziękował Świętemu i w Chrystusa uwierzył. Tak Pan sprawiedliwy i miłosierny, jednych we złem zatwardziałych bez upamiętania sprawiedliwie karze wiecznem potępieniem, a drugich za grzechy żałujących, miłosiernie pociąga do zbawienia.

Idąc z kazaniem na miejsce Fearta, zobaczył dwie mogiły, gdzie były świeżo pochowane dwie niewiasty, kazał mogiły rozrzucić, i wzywając Imienia Chrystusowego, obiedwie od umarłych wskrzesił, na potwierdzenie prawdy Ewangeli świętéj, którą opowiadał. Wstawszy wskrzeszone niewiasty, wołały głosem, że bałwany nic nie są, a bogowie pogańscy djabli są, że Chrystus jest Bóg prawdziwy, i ochrzczone zostały z wielu innemi, co na takie cuda patrzeli i wiarę świętą przyjmowali. Na wiadomość tego cudu, przyniesiono do niego niewiastę umarłą przy dziecięciu, którego porodzić nie mogła. Patrząc Święty na łzy za nią proszących, modlił się i ożywił ją, jako też i niewiniątko, które w żywocie matki umarło było, bo je potém prędko żywe porodziła i z nim ochrzczona została. Ta niewiasta o chwale niebieskiéj i mękach piekielnych, które widziała, wiele opowiadała, a powieścią jéj, za tak cudownem od śmierci jéj powróceniem wiele tysięcy ludzi do Chrystusa się nawróciło.

Obchodził z kazaniem Patrycyusz św. wszystkie kraje w Hibernii, Konakcyą, Midyą, Lan-

genią i inne, a wszędzie cuda wielkie czyniąc, tak iż cień przechodzącego wiele chorych leczył, niezliczoną rzecz dusz pozyskiwał Chrystusowi, kościoły budował, kapłany święcił i na pewnych miejscach biskupy stanowił. Bo za upomnieniem anielskiem w Rzymie drugi raz był, i paliuszem od Papieża uczczony i Prymasem wszystkiéj Hibernii i Legatem jego był uczyniony. Zbudował na darowanym sobie gruncie Ardmachia miasto i w nim stolicę arcybiskupią postanowił. Trzydzieści biskupów miał pod sobą, z którymi synody czasów pewnych czynił, radząc o większém pomnożeniu chwały Bożéj i naprawieniu obyczajów wedle prawa Bożego.

Miała Hibernia z początków swoich trzy rzeczy bardzo szkodliwe, najprzód jadowitéj gadziny wszędzie pełno, która często ludzi zarażała i zabijała, potém tak wiele czartów widocznie się pokazujących na ziemi i na powietrzu, w takiéj liczbie iż się zdało że wszystką wyspę napełnili ci, szkody nieznośne czyniąc obywatelom na zdrowiu i na dobrach ziemskich, przymuszali ich, że im na ubłaganie ofiary czynili jak bogom. Nadto czarnoksiężników w téj ziemi tak wiele się było rozmnożyło, że ich tyle nigdy nie miało żadne państwo. To wszystko złe zniósł za łaską Bożą i pomocą anielską, z wyspy onéj Patrycyusz św. najprzód w godzinę takim sposobem: trzymając laskę Pana Jezusa w ręku, groźno rozkazał wszystkim smokom, wężom, żmijom, padalcom i innemu jadowitemu robactwu, aby się stawił przedeń, na miejscu, które im naznaczył: przyczem

było ludzi bardzo wiele. Dziwna moc Pana Boga naszego pokazała się w tém świętym Słudze Jego, bo na rozkazanie jego, niezliczona rzecz gadziny rozmaitéj zgromadziła się na ono miejsce z całéj wyspy, którą on zganiał na blizką górę nad morzem, i z niéj kazał w morze wskoczyć i zaś wskoczyło, i od onego czasu wszystka Hibernia zostaje dotąd wolna od wszelkiéj jadowitéj gadziny. Czarnoksiężniki także wszystkie wykorzenił, bo się albo do wiary św. nawracali i czarnoksięstwa przestali, albo różnemi śmierciami wyginęli. Czartów téż samych, którzy się widomie pokazywali i ludziom rozmaicie szkodzili, tak modlitwą poskromił, że widoków onych strasznych poniechać musieli i na utrapienie ludzi mocy takiéj nie mieli, naco przez czterdzieści dni i nocy pościł, nic nie jedząc, jako niegdyś Mojżesz i Eliasz pościli. Odprawiał go w Konakcyi, na górze wysokiéj Kmachanaige nazwanéj, z rozmyślaniem męki Pańskiéj, wzdychając do Pana Boga, a wielbiąc dobroć Jego, za łaskę i błogosławieństwo, za którém tak wiele ludzi nawrócił od bałwochwalstwa do świętéj wiary katolickiéj.

Kiedy już wszystka Hibernia wyszła z ciemności pogańskich, za pracą i staraniem jego przez lat 35, miała biskupy swoje i wiele kapłanów którzy wszędzie pomnażali w ludziach służbę Bożą i zbawienie ich opatrowali, on jednakowóż póki go stawało nie przestawał wszystkim pomagać, do większéj świętobliwości i doskonałości chrześciańskiéj. We zwyczaju miał na każdy dzień odmawiać cały

Psałterz z hymnami i modlitwami pewnemi, trzykroć przyklękając i pokłon oddając majestatowi Boskiemu. Pierwszéj części nocy sto Psalmów odprawił, dwieście razy przyklękając, a drugiéj części nocy ostatnie pięćdziesiąt Psalmów i sto przyklękania, ale to uczynił w wodzie zimnéj stojąc. serce, usta, oczy w niebo podnosząc. Po takiéj pracy, na krótkie odpocznienie kładł się na gołym kamieniu, włosiennicą się nakrywając i trochę przedrzymawszy się, wstawał do czytania Pisma św., a zwyczajnie na każdy dzień Objawienia świętego Jana czytał, a potém Mszą św. odprawiał. Pokarm jego był chleb suchy i co podobnego, co się po suchu spożyć dało. Odzienie jego się składało z kapicy z wełny prostéj i niefarbowanéj, tak jak napoczął pracować około zbawienia dusz przez rozsiewanie Ewangielii św. po wszystkiéj Hibernii, przez lat pięćdziesiąt zawsze pieszo chodził, a potém zestarzawszy się już, woza prostego używać począł Miał domowego kozła, do noszenia wody przyzwyczajonego, tego mu jeden tajemnie zabił i zjadł, a gdy nań padło podejrzenie i o to go pytano, zaparł się i przysięgał, że tego nigdy nie uczynił, aleć w nim kozieł, jak żywy zabeczał i kradzież jego wydał, był on człowiek tém skarany za on grzech, że się potomkowie jego wszyscy cokolwiek ich było, rodzili z kozią brodą.

Dziwne objawienie Boskie często miewał i widzenia anielskie, z Stróżem swoim Aniołem na każdy tydzień widomie portzykroć rozmawiał. Duchem prorockim i odległe rzeczy wi-

łział i przyszłe opowiadał. Wiedział o myśli Winuaoka św. w Brytanii mieszkającego, tego chciał w Hibernii nawiedzić i ukazał mu się jeszcze za żywota nocy jednéj upominając go, żeby się w tak daleką drogę nie trudził, iż go już żywo zastać nie miał, żeby się z miejsca swego nie ruszając, starał się o pozyskanie dusz Panu Bogu aż do śmierci, za co go czeka korona w niebie.

Wiedział o niektórych przyszłych Świętych, którzy się po stu lat urodzić mieli, w Konakcyi i Mommonii i imiona ich i zabawy opowiadał. Mianowicie o świętym Kolumbie, który był fundatorem wielu klasztorów i Ojcem wielu Mnichów. Wiedział i przepowiedział znacznéj jednéj pani, ochrzciwszy ją, że nosiła w żywocie córkę, która miała być Oblubienicą Chrystusową, i że on ją miał oddać i poświęcić Chrystusowi, co się téż stało, która świętobliwie żyła i bogobojnie umarła, imię jéj było Trecha. Wiele cudów nieomal na każdy dzień czynił nad choremi, ślepemi, niememi głuchemi i inszemi; samych umarłych 33 od śmierci do żywota przywrócił, a niektórych pomiędzy niemi, co się od wielu lat w proch byli obrócili. Taki jeden był Florkus olbrzym, którego na utwierdzenie nowych chrześcian w wierze, a zwłaszcza w artykule o zmartwychwstaniu ciał naszych, o którém niektórzy powątpiewali, modlitwą wskrzesił, ruszywszy laską cudotworczą Pana Jezusową mogiły jego. Ten stanąwszy żywy, z prochu ziemi podniesiony w strasznéj postaci swojéj olbrzymiéj, z płaczem dziękował Świętemu za wybawienie z mąk niewypowiedzianych

które już przez sto lat po zabiciu swoim cierpiał. Upominał go Biskup święty, aby uwierzył w Stwórcę wszystkich rzeczy, w Boga w Trójcy św. jedynego, i chciał być ochrzczony w Imię Jego, i inszych go rzeczy do zbawienia potrzebnych nauczał, które on przyjmował i wyznawał wiarę swoję w Boga w Trójcy św. jedynego i prosił o chrzest św., wyznawał i to, że jeszcze żyjąc, poznawał Stworzyciela wszech rzeczy na świecie i jako mógł usiłował go miłować. Wierzącego tedy ochrzcił Patrycyusz święty olbrzyma, który po chrzcie oddał ducha Panu Bogu i na tém samém miejscu znowu był pogrzebiony. A święty Biskup przytomnym, co na to patrzeli, zalecał uważnie nieskończonéj dobroci Boskiéj, i upominał ich do miłości Bożéj, aby gorąco Pana Boga, mężnie i statecznie aż do śmierci miłowali, twierdząc, że i on człowiek z miłosierdzia Boskiego po długim czasie otrzymał łaskę odebrania chrztu św. i zbawienia, dla miłości, którą miał jakąkolwiek przyrodzoną ku Bogu, którego doskonałéj znajomości nie miał.

Taki drugi był znaczny niegdyś człowiek, w powiecie Humestyi, który to pan do Chrystusa z ludem swoim nawrócony, gdy mu do wierzenia podawał Patrycyusz święty artykuł o zmartwychwstaniu ciała, powątpiewał o tém i wierzyć temu nie chciał, żeby człowiek obrócony w proch pod względem ciała, miał w tém samém ciele wstać ożywiony; a gdy mu to Patrycyusz święty z Pisma św., któremu wierzyć potrzeba, wywodził, rzekł na to: Jeżeli mi dziada mego od wielu lat zmarłego ożywisz

w Imię Jezusa Chrystusa, wtenczas uwierzę, że będzie ciała zmartwychwstanie. Ufając w Panu Bogu Patrycyusz święty, poszedł z panem onem i z lud m wi lkim do grobu, a uczyniwszy nad nim krzyż laską oną Pana Jezusową, ziemię kazał wyrzucić i modlił się, aż po modlitwie wstaje z prochu chłop wielki i straszny na wejrzeniu, i powiada, że z mąk niewypowiedzianie ciężkich przyszedł i wyznawa wiarę Chrystusa i przez straszne Imię Jego prosi o chrzest. Patrząc na to lud obecny, zastanawiał się ze zdumienia i wielce się utwierdzał we wierze świętéj; wierząc mocno o zmartwychwstaniu ciała i ochrzcił Biskup święty człowieka onego i dawszy mu Sakrament Ciała Pańskiego, o który sam prosił, do grobu go odprowadził, do którego się położywszy, zasnął i był znowu pogrzebiony.

Pomiędzy wskrzeszonemi przez Patrycyusza św. znajdował się także i król ziemi Nejbl nazwanéj, imieniem Echu. Ten rad słuchał nauki, którą przynosił Patrycyusz św., ale zwłaczał przyjęcie chrztu świętego. Dopuścił jednak, żeby Cynnia, córka jego panna, ochrzczona, była, któréj gdy chowanie panieństwa na cześć Chrystusowi, Oblubieńcowi wiecznemu, zalecał Mąż święty, rada na to zezwoliła, ale ojciec życząc sobie z niéj potomka na królestwo, bardzo był przeciwny temu, aż kiedy probami długo nań nalegano, pozwolił nareszcie pod tym warunkiem, żeby mu Patrycyusz święty zapewnił Królestwo niebieskie, a do przyjęcia chrztu, żeby go nie przynaglał, co mu Święty

zjednać obiecał. Zatém córka jego do klasztoru panieńskiego była oddana i w nim po odebraniu zasłony przez Anioła przy Patrycyuszu św. sobie na głowę włożonéj, świętobliwie żyła, o czém świadczyły cuda za życia i po śmierci jéj. Po niejakim czasie król Echu zachorował i źle się mając, chrztu świętego przed śmiercią pragnął, wysłał przeto posła do św. Patrycyusza, prosząc go, żeby co prędzéj przybywał, który na tenczas w klasztorze jednym na dwa dni drogi przebywał a sługom polecił, żeby go nie grzebali aż on przyjdzie. Umarł Echu niż Biskup św. przybył, o czém on zaraz wiedział, i nim poseł przyszedł, już był w drodze ku niemu. Przyszedłszy tam, modlił się nad umarłym, a przywróciwszy go do żywota, pytał go, czyby tu chciał na tym świecie jeszcze jakiś czas przeżyć, na co król odpowiedział, że widział miejsce sobie przez Patrycyusza św. w niebie zgotowane, do którego wnijść nie mógł, póki nie był ochrzczony, tak wesołe i roszkoszami niebieskiemi opływające, iż względem niego wszystkie państwa królestwa, dostatki i rozkosze świata tego, nic nie są, jak tylko trochę dymu przemijającego. A tak proszę Ojcze św. żebym z ciała tego śmiertelnngo był wypuszczony i z więzienia tego jak najrychléj wybawiony, boć gorąco pragnę być rozłączony, a żyć z Chrystusem, i dano mu Sakrament Ciała Pańskiego, który nabożnie przyjąwszy, zasnął w Panu i poszedł na wieczne królowanie do nieba.

O tak wielkich cudach jego dochodziła sława i wiadomość za morze do Brytanii, Francyi i innych krajów odległych. O czém odpisuje jednemu przyjacielowi swemu, wspomina sam o sobie temi słowy: Użyczył Pan mnie maluczkiemu mocy na czynienie cudów, między tym grubem ludem, o jakich nie czytamy i o wielkich Apostołach, tak iż w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa wskrzesiłem od wielu lat umarłe i w proch rozsypane ciała, proszę jednak, żeby mnie żaden dla takich i tém podobnych rzeczy nie równał z Apostołami świętemi, albo inszemi ludźmi doskonalszemi, gdyżem ja jest maluczki i grzeszny, wzgardy wszelakiéj godzien. Tak pokorną miał duszę w tak wysokich cnotach, i tak cudownéj świętobliwości Patrycyusz święty, wielki Apostół Hibernii.

Przeżywszy lat sto dwadzieścia i trzy, miał lat pięćdziesiąt i pięć niż zaczął urząd apostolski w Hibernii; trzydzieści i trzy na opowiadaniu Ewangelii św. i kazaniach, któremi wszystką Hibernię i wyspy przyległe nawrócił, a ostatnie trzydzieści i pięć na bogomyślności między bracią w klasztorze w Ardmachii częścią w Sabalium, którego jednak czasu raz w rok Synody czynił, dla naprawy obyczajów i dobrego zachowania praw kościelnych; począł na siłach słabnąć w Ulidyi i zaraz pokwapił się do Ardmachii, tam sobie życząc skończyć, gdzie była arcybiskupia stolica jego, ale mu się w drodze ozwał Wiktor, anioł stróż jego, z krza gorejącego i w popiół się obracającego, mówiąc: Stój Patrycy. a daléj nie postąpuj, bo nie jest wola Boża, abyś w Ardmachii skończył, ale w Ulidyi

masz umrzeć, którą najpierw nawróciłeś i będziesz miał pogrzeb w mieście Duneńskim i ztamtąd masz zmartwychwstać. W mieście jednak Ardmachii, po tobie następować będą następcy twoi. Czyniąc tedy zadość woli Bożéj, powrócił do Ulidyi, do Sebelium klasztoru swego. Tam się na łożu śmiertelném położywszy, Sakramenta św. przy Aniele stróżu swoim przyjął i Pana Jezusa otoczonego orszakiem aniołów, na przyjście jego czekających widząc, przeniósł się z śmiertelności do żywota wiecznego.

Przy ciele, które lud nabożny zewsząd się zbiegający otaczał, dnia onego Bracia Psalmy śpiewali, a całéj następ éj nocy słyszane były wdzięczne śpiewy anielskie aż do rana; dnia drugiego panowała niewypowiedziana wonność, a przez dni dwanaście trwała nadzwyczajna jasność, która całą krainę oświecała, bo ciało Świętego nie mogło być prędzéj pochowane dla sporu między ludem Ardmachii i Ulidyi, i byłoby przyszło do rozlewu krwi między nimi, gdyby ich głos z nieba nie był uspokoił i światłem z nieba było im wskazane miejsce, gdzie ciało jego pochowane być miało, i tak ciało owinąwszy w prześcieradło, które Brygida św. na to przygotowała, pochowano go w mieście Dunie. — Jezusowi Chrystusowi, Panu naszemu, z Ojcem i z Duchem św. nierozdzielonemu, wieczna cześć i chwała na wieki wieków. A.

KRÓTKIE OPISANIE

o czyścu św. Patrycyusza,

które Mombrius i Boronius studnią zowią.

Że tak szczęśliwie wszystką Hibernią Patrycyusz święty nawrócił, Pan Bóg z ni przebranego miłosierdzia swego sprawić raczył, który mu dał takie cuda w ręce, jakie się niektóre w żywocie jego wspomniały, i kazania jego, które czynił o karaniu złych po śmierci i zapłacie dobrych, oczywistem dowodem potwierdzić chciał, dla utwierdzenia narodu w wierze. Bo gdy tam co powiedział o przyszłym żywocie, z trudnością dowierzali, ażeby to go doświadczeniem jakim sami doznali, modlił się tém gorącéj Biskup święty za ich zbawienie, przydając do modlitwy post i inne umartwienia ciała. Wtém mu się ukazał Pan Jezus widomie i zaprowadził go na miejsce puste i tam mu ukazał jaskinię ciemną pod ziemią, do któréj wejście było okrągłe, i rzekł: Ktokolwiek prawdziwie pokutujący, a w wierze stateczny wnijdzie w tę jaskinę i wytrwa w niéj przez jeden dzień i noc, oczyszczony będzie od

wszystkich grzechów, któremi przez cały żywot Boga obrażał a przeszedłszy przez nię, obaczy karania złych, a jeżeli wytrwa stateczny w wierze, będzie widział radość błogosławionych. Wtém zniknął Pan Jezus, zostawiając św. Patrycyusza, z widzenia owego i pokazania jaskini wielce ucieszonego, bo się spodziewał, że to miało pomoc wielom do nawrócenia i zbudował kościół na oném miejscu, osadził przy nim kanoników pod regułą św. Augustyna. I wchodziło tam wiele ludzi za czasów św. Patrycyusza, z których niektórzy tam zgineli, a niektórzy szczęśliwie wracali i o mękach, których tam doznali, i o radościach, które widzieli, świadectwo dawali. Co wiele wspierało kazanie św. Patrycyusza, że je lud z lepszą wiarą przyjmował.

W zamknieniu jest to miejsce murem otoczone jeszcze od św. Patrycyusza, który postanowił, aby tam żaden nie wchodził, tylko któryby miał pozwolenie od Biskupa, a dobrowolnie chciał za grzechy swoje pokutować, któremu zwykł odradzać Biskup, aby tam nie wchodził, iż wiele ludzi z tamtąd nie wraca; a jeżeli statecznie prosi, daje mu list do Przeora, przełożonego miejsca, który list przeczytawszy, także mu radzi, aby sobie inszą pokutę obrał, a do czyścia nie wchodził a niebezpieczeństwem, jakiego doznali, którzy ztamtąd nie wrócili. Jeżeli jednak pokornie prosi, prowadzi go do kościoła, aby się tam modlił i pościł przez dni piętnaście, a po odprawionéj Mszy ś. otrzymuje Sakrament święty i wodą go święconą pokropiwszy, prowadzą z procesyą, śpie-

wając Litanią, do dr wi czyśca, a otworzywszy mu bramy, jeszcze mu się raz mówi i opowiada najazdy nieprzyjacielskie, w których tam ludzi wiele zginęło. A gdy statecznie trwa w przedsięwzięciu wszyscy kapłani dają mu błogosławieństwo, a on modlitwie się wszystkich zalecając, wchodzi krzyżem się świętym żegnając, a Przeor drzwi zamyka i z procesyą powraca do kościoła. A nazajutrz o tójże godzinie, znowu z procesyą, do owych drzwi przychodzą i otwiera je Przeor, jeżeli u nich zastaną człowieka powróconego, to go z weselem do kościoła wprowadzają i tam na drugie piętnaście dni modlitwy i postu zostaje. A jeżeli drugiego dnia drzwi otworzywszy, on się człowiek nie pokaże, pewni są tego, że tam zginął, a drzwi zawarłszy, odchodzą. Co wszystko przykładem jednym wykażemy.

Oceusz niejaki, żołnierz króla angielskiego Stefana, służąc czas niemały w wojsku, za pozwoleniem królewskim wyjechał z obozu, chcąc w Gibernii rodzice nawiedzić. Tam mieszkając, począł sobie na pamięć przywodzić zbrodnie, które popełnił służąc w wojsku, jako cudze wydzierał, jak kościoły gwałcił i na dobra ich najeżdżał i szarpał, jako się sprosności wielkich dopuszczał, za które żałując, poszedł do Biskupa jednego na spowiedz. Biskup bardzo go strofował o tak złe życie, z ciężką obrazą Boskiego majestatu. Czego on bardzo żałując, mówił do Biskupa: Ponieważam tak ciężko obraził Stworzyciela mego, chcę czynić za złości moje pokutę, nad wszystkie pokuty najcięższą: odważę się dla odpuszczenia ich wnijść do czyśca św.

Patrycyusza. Odradzał mu to Biskup, mówiąc, że tam wiele ludzi ginie, i inną mu pokutę przyjąć radził, mianowicie, żeby raczéj do jakiego klasztoru wstąpił i tam ostre życie wiodąc, aż do śmierci pokutował. Naco żołnierz odpowiedział, że to może być potém, ale pierwéj odprawię pokutę w czyścu pomienioném. Widząc mocną wolę jego Biskup do pokuty i nieodmienne przedsięwzięcie, dał mu rozgrzeszenie i list do Przeora miejsca onego, zalecając mu go, aby tak z nim postępował, jako się zwyczajnie postępuje z temi, którzy o taką pokutę proszą. Co wszystko uczyniwszy Przeor, odradzał mu jak mógł, inną pokutę radząc, lecz gdy żołnierz przy swoim obstawał, kazał mu w kościele się modlić i pościć przez dni piętnaście i tak z nim postępując, jak wyżéj opisano.

Zaprowadzon tedy po Mszy i Komunii św. z procesyą do drzwi i ostatni raz, aby się namyślił przez Przeora upomniony, ostatecznie i mężnie krzyżem świętem się przeżegnawszy, gdy mu je otworzono, wszedł do jaskini, a Przeor drzwi za nim zamknął i z procesyą do kościoła powrócił, a żołnierz szedł w coraz to większéj ciemności, aż nierychło z daleka poczęło się ukazywać małe światełko, przeciw któremu idąc, wyszedł jakoby na jakie pole, tak oświecone, jakby po zachodzie słońca. — Na tém polu trafił na salę wielką bez ścian, na filarach stojącą, którą do koła obszedłszy, przypatrując się budynkowi wspaniałemu, gdy wszedł do niéj i usiadł, dziwując się ozdobie jéj wewnętrznéj, ujrzał piętnaście mężów w bia-

łych szatach, jakoby zakonników ku sobie idących, i był od nich w imię Pańskie przywitany. Z tych jeden, skoro z nim usiedli tak mówił do niego: Niechaj będzie błogosławiony Bóg wszechmogący, który cię natchnął tém dobrém przedsięwzięciem, żebyś wszedł do tego czyśca za grzechy twoje. — Ale jeżeli sobie nie będziesz mężnie i statecznie postępował, zginiesz. Albowiem zaraz skoro my ztąd wynijdziemy, wpadnie tu wiele czartów, ktorzyć męki ciężkie zadawać będą i jeszcze cięższemi grożąc, namawiać cię będą, żebyś się nazad wrócił, obiecując cię do drzwi, któremiś wszedł, odprowadzić: jeżeli mękami odstraszony i obietnicami ich oszukany, na ich radę zezwolisz i będziesz się chciał wrócić, zginiesz. A jeżeli statecznie będziesz trwał we wierze, pokładając w Panu Bogu nadzieję, ani mękami, ani groźcami, ani obietnicami dasz się zwieść i mężnie niemi pogardzisz, nietylko oczyszczony będziesz ze wszystkich grzechów twoich, ale i męk się napatrzysz, które złym są zgotowane, i radości, których sprawiedliwi zażywają, oglądać będziesz. Boga miéj zawsze w sercu i pamięci, a ilekroć cię męczyć będą, wzywaj imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, to przez wezwanie Imienia Jego, zawsze będziesz od każdéj męki wybawiony. A my już tu dłużéj z tobą mieszkać nie możemy, ale cię Bogu Wszechmogącemu porączamy, a dawszy mu błogosławieństwo, odeszli.

Zostawszy sam mężny żołnierz, dodawał sobie serca do boju, wiarą i nadzieją uzbrojony, wzywając nabożnie Jezusa Chrystusa — Alić

znagła około sali onéj stał się rozruch i zgiełk taki, jakby wszystek świat miał być wywrócony, ki dyby wszyscy ludzie wrzaskiem srogim się odzywali, wszystkie zwierzęta i bestye kwiczały i beczały, straszniejszegoby hałasu i zamieszania uczynić nie mogły. Na które żołnierz od strachu, gdyby z nim łaska Boża nie była i przestroga onych mężów nie poprzedziła, od rozumu byłby odszedł, albo umrzeć musiał. — Zatym hurmem wielkim wpadli do sali, w osobach sprosnych i urąganiem go witali, śmiejąc się z niego, mówili: insi ludzie którzy nam służą, nie przychodzą do nas aż po śmierci, aleś się ty w nas, którymeś służył, tak zakochał i takeś nas uczcić chciał, iż nie czekając śmierci, sameś się z ciałem i duszą oddać raczył, żebyś lepszą od nas zapłatę miał, będziesz miał aż nazbyt coś zasłużył. Przyszedłeś tu, żebyś cierpiał za grzechy swoje, jest u nas boleści i utrapienia po dostatku, będziesz to wszystko u nas miał aż do sytości.

Ale żeś nam tak wiernie do tego czasu służył, chcemy ci tę łaskę uczynić, żebyś jeszcze póki śmierć nie przyjdzie, zażył do woli świata i pociech jego; posłuchaszli rady naszéj, a powrócić zechcesz, na co jeżeli pozwolisz, my cię zdrowo do drzwi, któremiś tu wszedł, odprowadzimy. Ale mężny żołnierz Chrystusów, ani strachami grzoźnemi, ani pochlebstwami i obietnicami dał się zwieść, jakoby tego nie słuchał, gardząc niemi, nic nie odpowiadał.

Co widząc szatani, zgrzytali nań zębami i wielki ogień w onéj sali wzniecili, a żołnierza związawszy mu ręce i nogi, weń rzucili, widłami

go rozpalonemi przewracając. A on, gdy mu ogień dojmować począł, mając Boga w sercu, zawołał: Jezu Chryste zmiłuj się nademną! aż ogień wszystek zniknął, a on został nieuszkodzony. Co uważając, nabrał więcéj odwagi na nieprzyjaciela, którego tak łatwo wezwaniem Imienia Chrystusowego zwyciężyć mógł. Wtém czarni krzycząc i z gniewem narzekając, w rozsypkę poszli, a kilku ich żołnierza porwali i ciągnęli przez szeroką, pustą a ciemną krainę, w któréj mu dojmował wiatr zimny, na wskroś przerażający, równiną czarnéj ziemi szli, a po tém doliną, w którą gdy weszli, słyszany był z daleka krzyk, płacz i narzekanie, jakoby wszystkiego gminu ludzi obojéj płci, nagich na ziemi na twarzy leżących, a do niéj za ręce i nogi gwoździami żelaznemi ognistemi przybitych, którzy od boleści zdali się że ziemię żarli, wołając: przepuść, przepuść, zmiłuj się, lubo tam nikogo widać nie było, aby się zmiłował i przepuść, jeno czartów pełno, po nich skaczących i biegających, a biczami ich srogiemi smagających, którzy do żołnierza mówili: tego wszystkiego doznasz na sobie, jeżeli nie przyzwolisz wrócić się nazad do drzwi, któremiś wszedł, do których my cię z pokojem odprowadzimy, ale on im nie wierzył i jak przedtém, gardził nimi. Wziąwszy go tedy szatani na ziemię porzucili i temiż mękami, które widział, trapić go chcieli, ale skoro wyrzekł: „Jezu Chryste! zmiłuj się nademną,“ wszystkiego zaniechać musieli.

Porwali go potém i ciągnęli na insze pole, gdzie widział cięższe męki, bo od nich w znak

leżeli wszyscy do ziemi przykuci, a na niektórych siedzieli smocy ogniści i żarli ich, kąsając zębami ognistemi, na niektórych wężowie i żaby wielkie ogniste siedząc, szyje, piersi, twarz, wszystko ciało ich strasznie kąsiły i jadły, a nadto czarci po nich i po piersiach biegali i biczami im ognistemi dojmowali. Zkąd płacz wielki i smutne narzekanie uszy przebijały i to pole ludzi nieszczęśliwych pełne, tak długie było, że go nie mogli przejrzeć. Kusili się i tu oni czarci złą chęcią swoją, jako przedtém, a gdy go przybijać chcieli gwoździami na męki, jakie tam drudzy cierpieli, wzywaniem Imienia Jezus, wybawił się od wszystkiego, że mu nic uczynić nie mogli.

Na trzecim polu widział pełno ludzi obojéj płci, do ziemi tak gęsto gwoździami ognistemi przykowanych, że od wierzchu głowy aż do stopy nogi miejsca nie było na żadnym, jedno szczere gwoździe, w których mękach tak jęczeli, jako pospolicie w ciężkiéj chorobie już siły nie mając, jęczą ludzie blizko śmierci będący, a do tego wiatr zimny ich przenikał, a czarci biegając po nich, biczami ich srodze dojmowali. I tu czarci nic złego nad żołnierzem nic swego nie dokazali, ani obietnicami, ani mękami, od których go wybawiło, wzywanie Najświętszego Imienia Jezus. — Toż się stało na czwartém polu, ognistém zewsząd i różnych mąk pełném, szubienic tam najwięcéj było, na których wisieli na łańcuchach ognistych, jedni za nogi, drudzy za ręce, trzeci za włosy, innych na hakach powieszano, za oczy, za nosy, za gęby, za piersi i inne członki; jednych w kotłach

sma ono, drugich na różnach obracano, a z wierchu na nich ołów albo miedź topiono i srogiem ogniem ich pieczono; były nadto i beczki ogniste i rozliczne inne katownie, a z nich wrzask srogi, płakania, których żaden język wymówić nie może. Wyszedł z tego wszystkiego żołnierz, nie pozwalając nic szatanom, ani na ich groźby dbając, za wzywaniem nabożnym Imienia Jezusowego. A w tych mękach widział dawnych towarzyszy swoich.

Z tego miejsca gnali go szatani na insze, na którém widział wielkie koło ogniste, pełne ostrych haków, na których wisiało ludzi rzecz ni zliczona, które drągami ognistemi gdy obracali czarci tak prędkim obrotem, iż jednego od drugiego rozeznać nie można było, i mówili do niego, że na tém kole będzie, jeżeli ztąd powrócić nie zechce. A gdy nie zezwalał, prędko go wrzucili na nie, ale wzywając Imienia Pańskiego, zstąpił na dół bez wszelkiego obrażenia. Potém go porwali i prowadzili do jakiegoś wielkiego domu, z którego dym wychodził i gorącość ognia taka, że stanąć musiał i daléj nie mógł postępować, i rzekli mu: Łaźnia to tu jest, w któréj z drugiemi koniecznie zmyć się musisz, i gdy go tam gwałtem wpychali, widział jakoby studnie tak gęsto, że trudno było postąpić między niemi, a w nich wrzały różne kruszcze, a w kruszczach wrzących ludzie, jedni zgoła ponurzeni ze wszystkiem, drudzy pod brwi, trzeci pod oczy, pod wargi, pod szyję, do pół golini; inni tam jedną tylko stali nogą, albo ręce obie, albo jednę tylko rękę zamoczoną mieli, a wszyscy od bo-

leści nieznośnéj krzyczeli, i mówili czarci do niego: otóż i ty łaźni téj zażyjesz, jeżeli nas nie posłuchasz. Wtém go wzięli i wrzucili w jednę studnię, ale skoro rzekł: Jezu Chryste zmiłuj się nademną; wolny wyszedł bez wszelkiego obrażenia

Z łaźni go wynieśli na wysoką górę, na któréj mu ukazali tak wiele ludzi obojéj płci, iż względem tych zdała mu się tak mała liczba tych, których dotąd widział w mękach, a wszyscy w strachu byli, czekając ze drżeniem strasznéj nowéj męki i mówili mu: Tego co się ci lękają, doznasz, jeżeli nie myślisz wrócić. Ledwo tego domawiali, aleć znagła od północy przypadł wicher gwałtowny, który i samych czartów z żołnierzem porwał i wszystkich onych ludzi, a w drugą stronę góry wrzucił w rzekę bardzo smrodliwą, a nieznośnie zimną z któréj gdy się który chciał podnieść, czarci po wodzie biegając, gwałtem go w głębinę zanurzali; tu płaczu i krzyczu dla nieznośnego zimna było dosyć. Ucierpiał wiele i tu żołnierz, ale wyrzekłszy: „Jezu Chryste! zmiłuj się nademną, znalazł się nad rzeką na drugim brzegu bez szkody.

Potém go ciągnęli na południe, zkąd płomienia siarczyste parzyły, które wypadały jakoby z studnie głębokiéj, a w płomieniach gęsto ludzie jak iskry ogniste, raz wylatywały, drugi raz wpadały w studnię, u któréj czarci mówili: Ta studnia jest bramą piekielną, tu jest mieszkanie nasze, a iżeś nam bardzo pilnie służył, tu z nami bez końca będziesz mieszkał, bo jeżeli tam raz wnijdziesz z ciałem i z duszą,

zginiesz i na wieki nie wynijdziesz. Jednak jeszcze wolny być musisz, jeżeli zezwolisz do drzwi, któremiś tu wszedł, powrócić. Ale ufając w Panu Bogu i pomocy Jego, któréj już tak wiele razy doznał, groźbami i obietnicami ich pogardzał; tedy rozgniewani czarci zepchnęli żołnierza w studnię i sami w nię powpadali, który tam lecąc, im głębiéj tém szerszą studnię widział, cięższe męki cierpiał, w któréj się aż zapamiętał i Imienia Zbawiciela był zapomniał; ale z daru Bożego przyszedł ku sobie i zawołał: „Jezu Chryste! zmiłuj się nademną“ i zaraz go płomień wyrzucił na wierzch i wedle studni postawił — Tam stojąc, a nikogo nie widząc, zadumiawszy się, nie wiedział gdzie się miał obrócić. — Aż kilka duchów nieczystych nowych ze studni wypadło i rzekli do niego; A czego ty tu stoisz? towarzysze nam powiedzieli, że tu jest piekło, wiedzże o tém, że kłamali, bo to nasz zwyczaj jest, zawsze kłamać, abyśmy, gdzie prawdą nie możemy, kłamstwem oszukiwając, zwyciężali. Tu na tém miejscu piekła nie masz, ale my cię teraz do niego zawiedziemy, a ciągnąc go z trzaskiem wielkim przyśli nad rzekę szeroką i smrodliwą, pełną ognia siarczystego, w któréj czartów wiele było, i rzekli mu: Wiedzże o tém, że pod tą rzeką jest piekło.

A przez onę rzekę był most straszny i do przejścia dla trzech trudny, był ślizki bardzo i wązki, i tak wysoki, że na dół pojrzeć z niego straszno było i niebezpiecznie; i kazali mu wnijść nań i rzekę przejść, a mówili: my wiatrów poruszemy, któremi cię w rzekę zrzucimy,

zaczém się zacznię towarzystwo nasze, które widzisz w rzece, porwie i pogrąży cię aż do piekła. Jednak, jeżeli i teraz jeszcze pozwolisz nazad się wrócisz, zdrowo do ojczyzny twojéj powrócisz. Ale wierny żołnierz Chrystusów, myśląc jak wiele był od Chrystusa wybawiony, wzywając i tu najsłodszego Imienia Jego, śmiele wszedł na most, a gdy idąc, doznał, że nie był tak ślizki jak się zdało, a daléj idąc, co raz to mu się zdał szerszy, aż był tak szeroki, że i wozy się na nim mijać mogły. Tu już czarci nie mogli za nim po moście postąpić daléj, ale wrzaskiem okrutnem i wołaniem tak go przerażali, że mu się zdała przykrzejsza z niego męka, niż które przedtém ucierpiał, z rzeki téż drudzy pociskami ognistemi i hakami rzucić go z mostu usiłowali, ale go ani dotknąć nie mogli, i tak za pomocą Boską bezpiecznie most przeszedł i wolnym został od nieprzyjaciół, którzy go dotąd różnemi mękami i strachami trapili.

Tak idąc wesołą równiną obaczył przed sobą mur wysoki, dziwnie ozdobny, w którym widział bramę, ale zawartą, a zbliżając się daléj, obaczył, że była drogiemi kamieniami wysadzona i dziwną światłością jaśniejąca, a postępując bliżéj ku niéj, widział, że była na przyjście jego otworzona; a z niéj wynikała wonność tak wdzięczna, iżby się z nią nie porównała wonność żadna tego świata, chociażby się wszystek w balsam i w inne rzeczy wonne obróciła, a czuł ją dobrze, z daleka od niéj będąc, i z niéj taką wziął siłę, iż się mu zdało, że mógł już znosić wszystkie one męki przeszłe bez przy-

krości. A gdy jeszcze bliżéj ku bramie przychodził, ujrzał wychodzącą ku sobie procesyą, dziwnie świetną i liczną, jakiéj nigdy nie widział na tym świecie; byli tam ludzie różnych stanów i godności, biskupi, opaci, mniszy, kapłani i klerycy, każdy wedle stanu i godności, byli ludzie świeccy obojéj płci, a wszyscy z radością i czcią wielką żołnierza przyjmowali, i z śpiewaniem wdzięczném, nigdy tu niesłychaném, w bramę go wprowadzili; tam wszyscy rozchodzili się z procesyi, każdy na miejsce swoje, dwa tylko biskupi przy nim zostali, którzy go między się wzięli i oprowadzili, ukazując mu przybytki wesela i radości wiecznéj, i mówili do niego: Błogosławiony Pan Bóg nasz, który ci dać raczył stateczne wytrwanie w mękach, przez któreś przechodził, i posilał duszę twoję, żeś nie ustał.

Widział tam, chodząc po miejscu oném, tak wesołe i wdzięczne rzeczy, których żaden język wypowiedzieć nie może. Światłość tak świeciła, że jako gaśnie jasność świecy przy słońcu, tak słońce przy niéj i jasność jego gasnąćby musiała. Nocy tam nigdy nie masz, bo nieba najjaśniejszego światłość zawsze tam świeci. Zdało mu się, że chodził po łąkach rozkosznych, między kwiatami i drzewami ślicznéj ozdoby, których samem zapachem żyćby bez końca mógł, gdyby mu tam żyć było pozwolono, jak najdłużéj. Szerokość i długość miejsca tak rozkosznego nieprzejrzana, w którém taką wielkość ludu widział, jakéj na tym tu świecie nigdy nie widział. Mieszkali tam w pięknym porządku, jakoby na chóry podzieleni, chwałą Pańską

i wdzięcznem śpiewaniem zajęci, jeden od drugiego tak różny w ozdobie szat i piękności twarzy, jak różna jest gwiazda od gwiazdy jasnością; a każdego znać było, jakiego tu był stanu świeckiego, czyli duchownego albo zakonnego. Weseli wszyscy tak z swego własnego, jak i z drugich szczęścia, na których patrząc żołnierz, dziwnie się rozweselał, a oni też patrząc na żołnierza, gdy przechodził, błogosławili Panu Bogu za wybawienie jego z ręku nieprzyjaciół i cieszyli się z jego tam przyjścia. Nie czuł tam ani zimna, a upału, ani żadnéj rzeczy, któraby go urazić albo zasmucić mogła, wszystko do upodobania, do smaku, do pociechy i ukontentowania, daleko więcéj niż się wymówić może.

A wtém rzekli do niego biskupi: Oto widziałeś bracie za pomocą Boską, czegoś pragnął, widziałeś bowiem tu idąc, męki grzeszników, widziałeś i tu zaczęte odpocznienie sprawiedliwych: Błogosławiony niech będzie Stworzyciel i Odkupiciel wszystkich, za którego łaska przechodząc przez męki, statecznieś sobie poczynał, żeś wytrwał. Teraz ci powiemy, co to były za męki, przez któreś przechodził i co to za miejsce szczęśliwe, na które tu patrzysz. Miejsce to jest Raj ziemski, z którego dla grzechu nieposłuszeństwa wygnany był pierwszy człowiek Adam, albowiem, skoro nie słuchając Boga, przestąpił przykazanie Jego, patrzyć daléj na to, na co ty teraz patrzysz, i zażywać daleko większego wesela bez porównania daléj mu nie pozwolono. Tu samego do siebie mówiącego słyszał, czystość serca, wysokiego widzenia wewnętrznego

i widzenia Aniołów świętych tu mógł zażywać, ale skoro przez nieposłuszeństwo wypadł z tak wielkiego szczęścia, światło duszne, które miał stracił, że będąc w czci, nie poznał jéj i porównany był z bydlęty nierozumnemi i stał się im podobnym, i za jego grzech całe potomstwo jego jako i on sam osądzony jest na śmierć, o brzydkie grzechy nieposłuszeństwa.

Ale łaskawością poruszony najmiłosierniejszy Bóg nad nędzą narodu ludzkiego, Syna swego jednorodzonego nam dał, żeby człowiekiem się stał Pan nasz Jezus Chrystus, którego wiarę przyjmując, przez chrzest wybawieni od grzechów tak uczynkowych, jako i pierworodnego, zasłużyliśmy wrócić do téj Ojczyzny, ale żebyśmy szatę niewinności na chrzcie nam daną, a splamioną grzechami, którycheśmy się przez słabość ciała dopuścili, przez pokutę oczyścili, a za uczynione grzechy szukać odpuszczenia. A żeśmy żyjąc, dostatecznie przed śmiercią nie wypokutowali, po śmierciśmy to w mękach czyściowych, któreś widział, wypłacili, jedni dłużéj, drudzy krócéj, wedle każdego zasługi, wszyscy bowiem którzy tu jesteśmy, przez one miejsca prześliśmy, niżeliśmy się tu na to odpocznienie dostali. I owi wszyscy, którycheś w mękach widział, oprócz tych, co na dole w piekle są, skoro będą oczyszczeni, na to miejsce przyjdą i będą zbawieni, jakotéż każdego dnia do nas przychodzą oczyszczeni, których z weselem przyjmujemy, jakośmy ciebie przyjęli. Żaden z nich niewie, wyjąwszy osobne jakie komu objawienie, jak długo tam ma cierpieć; ratowani być mogą, Mszami świętemi,

Psalmami, Modlitwami, jałmużną, które za nie czynią, bo się umniejsza męki i z cięższych na leksze bywają przeniesieni, albo i ze wszystkich wybawieni i na tém tu miejscu żaden z nas nie wie, jak długo tu będzie. Oto widzisz, że żadnéj męki nie ci rpimy i pokoju wiecznego zażywamy, godni jednak jeszcze nie jesteśmy wstąpić wyżéj na zażywanie radości Świętych Bożych, a dni podniesienia naszego na wyższe ono szczęście i błogosławieństwo, żaden z nas wiedzieć nie może, aż czas od Boga naznaczony przyjdzie. Każd go dnia towarzystwo naszego tu przybywa i ubywa, bo każdego dnia do nas niektórzy z mąk przychodzą, a niektórzy do nieba na zażywanie królestwa wiecznego z Bogiem odchodzą.

Potém go zaprowadzili na górę jednę i ukazali mu niebo, które mu się widziało, jako złoto najprzedniejsze, kiedy się w ogniu topi, i powiedzieli mu że to jest brama Raju niebieskiego, przez którą wchodzą ci, którzy tam od nas wstępują. Ale i to masz wiedzieć, że każdego dnia raz mi wamy pokarm z nieba od Pana Boga, którego z daru jego i ty smakować z nami będziesz. — Gdy tego domawiali, zstępował z nieba płomień ognisty i okrył wszystek Raj ziemski, i zaraz jakoby na promionie podzielony, usiadł na głowie każdego, wszystek woń wchodził, czego na sobie i żołnierz doznał, zkąd uczuł tak rozkoszny smak słodkości na duszy i ciele, że nie wiedział, czy żyw był, czy umarły. W słodkości onéj niejako zachwycony, ale ta godzina prędko przeminęła i mówili do niego: Ten jest pokarm, którym

nas Pan Bóg na każdy dzień raz częstuje, a ci których od nas do nieba bierze, ustawicznie go zażywają i b z końca zażywać będą na wieki.

A tak bracie miły, ponieważeś widział po części czegoś żądał, co za odpocznienie mają i jakich pociech zażywać będą sprawiedliwi, i doznałeś. co za męki cierpią grzesznicy, już czas, abyś wrócił tą drogą, którąmeś tu przyszedł. A jeżeli od tego czasu trzeźwie i świętobliwie żyć będziesz, nie tylko tego tu odpocznienia, ale i o miejscu w niebie na wieki bezpieczny być możesz. Ale jeżeli, czego Boże nie daj, źle żyć będziesz i żywot twój lubieżnościami cielesnemi pomażesz, toś widział i doznał, jakie cię męki czekają, których nie ujdziesz. — Powracajże tedy bezpiecznie, bo ani zarci, którycheś widział, szkodzić ci w tém czasie nie mogą, i owszem z daleka cię mijać będą, ani męki, któreś widział, żadnéj przykrości nie uczynią. Temi słowy bardzo zasmucony żołnierz, z płaczem prosił Biskupów, upadając im do nóg, żeby go od takiego szczęścia nie odd lali i na nędzę świata tego i niebezpieczeństwa, w którychby z ułomności ludzkiéj mógł zginąć, nie odsyłali. Odpowiedzieli: To być nie może, jak ty chcesz, ale tak być musi, lecz tak, jak ten, który nas i ciebie stworzył, postanowić raczył. On sam wie, co komu jest pożyteczne i prowadzili go do bramy Raju, którą skoro wyszedł, dawszy mu błogosławieństwo, zawarli. I tak odchodził żałosny, upłakiwując, że na nędzę świata niebezpiecznego powracać musiał.

Idąc drogą, którą był przyszedł, ani męki żadnéj nie uznał, ani czartów nie widział, chyba

z daleka uciekających, aż się zbliżył do sali wyżéj opisanéj, do któréj gdy wszedł, przyszli do niego 15 mężów onych. którzy mu tam naukę dali, jak się w drodze onéj sprawować miał i wielbili Pana Boga, który za pomocą swoją ratować raczył, mówiąc, wiemy, że przez męki, któryś mężnie wytrwał, oczyszczony jesteś od wszystkich grzechów twoich, bądźże ostróżniejszy na potém. Ale oto w ojczyznie twojéj jutrzenka wschodzi, pospiesz się co rychléj z jaskini do góry, aby Przeor Mszą św. odprawiwszy, gdy z procesyą przyjdzie do drzwi, a ciebieby nie znalazł, zwątpiwszy o tobie, nie zamknął ich i nie odszedł do kościoła. Żołnierz tedy, wziąwszy błogosławieństwo, spieszył ku górze i przyszedł do drzwi téj godziny, gdy je Przeor otwierał i obaczywszy go, chwalili zgromadzeni Pana Boga, weseląc się z szczęśliwego powrócenia jego i prowadzili go do kościoła, gdzie go przeor zostawił na drugie 15 dni na modlitwach, które odprawiwszy, a znak krzyża Pańskiego, jako pielgrzym przyjąwszy, szedł w drogę do Ziemi świętéj, nawiedzić Grób Pański i inne miejsca święte, które nawiedziwszy, powrócił do Anglii do króla Stefana, i myśląc o życiu zakonném, za jego radą przyłączył się do Gilberta mnicha, zakonu św. Benedykta, któremu król w Hibernii dał miejsce na klasztór, tam żył świętobliwie Onens i szczęśliwie skończył. Powieść tę od niego samego słyszał tenże Gilbertus, a od Gilberta słyszał Henrykus Saltersiensis mnich tegoż zakonu, który ją opisał, tak jak się tu niemal dosłownie powtórzyło. Wspomina historyą i przyjmuje za praw-

Gdy podrastał w naukach, w któ
ćwiczył, łączył bojaźń Bożą i nabożeństw
żnie chod ąc, aby się nie potknął na
drodze młodości. Czystość panieńską
duszę w całości zachował W piętnast
Psalmy wszystkie i Hymny kościelne na
umiał i nabożnie na każdy dzień od
Temczasem wtargnęli byli w ziemię ro
morscy i zabierali kogo zabrać mogli, j
był z wielu innych i Patrycyusz młodzie
gdy już miał lat szesnaście, zawiez
Giberuii, w niewolą był zaprzedany Mile
książęciu krajów północnych, od któreg
niewolnik obrócony był do pasienia świń
się nic nie zasmucał Młodzieniaszek
poddając się Panu Bogu na wolą jego, a
onego zażywał na tém pilniejsze obu
zbawienia swego, bo chodząc po górach i
za trzodą, modlitwą się ustawicznie bav
nabożnem rozmyślaniu smakował sobie s
niebieską, w których opływając, stokroć n
stokroć na noc przyklękiwał i pokłon
Bogu oddawał. Wiele tam ucierpiał nie
od upału słonecznego, od zimna i nie
a przytém ustawicznie pościł, ziołkami i
kami posilając ciało swoje. I tak w o
rowości życia lat sześć przetrawiwszy, g
dobrze umiał język ziemi onéj, wzdych
ojczyzny, zapłakał i prosił Pana Boga, j
już wola jego była, o wybawienie z
onéj. A gdy się tak modlił, stanął anioł
przed nim i powiedział mu, że modlitwy i

ŻYWOT
PATRYCYUSZA,

Arcybiskupa i Apostoła Hiberii.

Pisany od Jocelina Mnicha. Probusa Jolondczyka Rycharda Stanichursta i wielu innych; żył około roku pańskiego 458.

Kalfurniusz w Brytanii, człowiek zacny i d
statni, Konchesę z Francyi, porwaną prz
morskich rozbójników panne, krewną św. Ma
gina, za niewolnicę zap[illegible] cnotliwy
[illegible]j obyczai upodobawsz[illegible] iął za m
[illegible]nkę, która mu powiła [illegible]zcie Soch
nazwanego; dzieciństwo [illegible] znaczny
Pan Bóg, który go sob[illegible] obie racz
Był w mieście onem [illegible] Tyberi
zwanem, ślepy jeden [illegible], imię
było Gormas, ten usłyszał we śnie głos, a
szukał dziecięcia świeżo ochrzczonego Soc
imieniem, a znalazłszy go, by prawą rącz
krzyż uczynił na ziemi, bo za tém zaraz źró
wyniknąć miało, z którego wody wziąwsz
oczy ślepe umywszy, zaraz miał być oświeco
Uwierzył temu ślepy, a znalazłszy dziecię,
uczynił, jak mu było rozkazano, i umyw
[illegible]zy wodą ze źródła, cudownie wynikające
[illegible]ejrzał, na ciele i na duszy o wiecony, ch
[illegible]ana Boga za odebrane dobrodziejstwo.
[illegible]as to źródło i zowią go źródł
[illegible]yusza.

Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000447312

I 213471